



MARIA NUROWSKA

TANGO
DLA TROJGA

Wydawnictwo
ab
two

—
TANGO
DLA TROJGA

MARIA NUROWSKA

autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, m.in. *Listy miłości* (1991), sagę *Panny i wdowy* (1991–1993), *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Miłośnicę* (1999), *Niemiecki taniec* (2000), opowieść biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004), trylogię ukraińską: *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005), *Dwie miłości* (2006) oraz wspomnienia *Księżyc nad Zakopanem* (2006). W 2008 roku nakładem W.A.B. ukazała się książka biograficzna *Anders*, w 2009 – najnowsza powieść *Sprawa Niny S.* Powieści Marii Nurowskiej zostały przetłumaczone na dwanaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech były bestsellerami.

MARIA NUROWSKA

—

TANGO
DLA TROJGA

Copyright © by Maria Nurowska, 2009
Wydanie III
Warszawa 2009

*Nienasycony Czasie, stępiaj lwie pazury,
Każ ziemi, niech pożera najmilsze swe dzieci*

William Shakespeare, *Sonet 19*
(przeł. Stanisław Barańczak)

Wiem, co się stało. Wiem także, gdzie jestem. Widziałam tamten samochód, a jednak nie zdjęłam nogi z gazu. Dlaczego... To jedno nie jest dla mnie jasne. Przecież ani przez chwilę nie pomyślałam o samobójstwie. Więc dlaczego... Powinnam była przyhamować, aby on zdążył uciec na swój pas. To była jedyna szansa na ocalenie. Ale tego nie uczyniłam. Może dlatego że jestem słabym kierowcą, a może tak się wczułam w rolę, że postanowiłam grać do końca, nawet swoją śmierć.

Chciałam uciec, to prawda, wiele razy o tym myślałam, żeby schować się gdzieś przed wszystkimi, żeby schować się nawet przed sobą. I udało mi się. Znalazłam sobie kryjówkę. Moje zamknięte powieki dają mi poczucie bezpieczeństwa. Słyszę wszystko,

co się dzieje dookoła, kontroluję sytuację. Rozpoznaję kroki, wiem, kto do mnie idzie, lekarz, pielęgniarka, moja mama, wreszcie on we własnej osobie. Tylko jej kroków nie słyszę... Tak postanowiłam, porzucę swoją kryjówkę, kiedy ona do mnie przyjdzie, ani wcześniej, ani później. Ona wejdzie, stanie przy moim łóżku. A ja uniosę powieki i spojrzymy sobie w oczy. Do tego czasu muszę grać tę jedną z najtrudniejszych ról. Tym razem widzami są profesjonaliści, lekarze, którzy mają pełną kontrolę nad moim ciałem. Podłączone zostało do różnych aparatów. Na szczęście nie wymyślono jeszcze takiego sprzętu, który kontrolowałby duszę. Więc jestem bezpieczna. Muszę tylko uważać, by nie poruszać oczyma, by nie drgnęła mi powieka, kiedy ktoś przebywa w pobliżu. Najważniejsze, że znowu gram. I mam poczucie, iż w pełni panuję nad rolą i nad widzami. Sądziłam, że to już nie nastąpi, że lęk przed wejściem na scenę nie opuści mnie już nigdy.

Teatr od dzieciństwa był moim przeznaczeniem. Jako mała dziewczynka bawiłam się w teatr. Pierwszymi widzami były moje lalki. Sadzałam je rzędem na kanapie i odgrywałam przed nimi przedstawienie. Najczęściej przebierałam się w suknie mamy. Potem, jako licealistka, myśląc już całkiem poważnie o zdawaniu do Szkoły Teatralnej, jeździłam na wszystkie

ważniejsze spektakle do Warszawy. Jeździliśmy oboje z Darkiem. W naszym miasteczku nie było teatru, a ten najbliższy był teatrem tylko z nazwy.

– Same miernoty – stwierdzał Darek, bardzo surowy w swoich ocenach. Jedynym aktorem, którego naprawdę cenił, był Tadeusz Łącki.

– To jest ktoś – mówił – kto mógłby stanąć obok Laurence’a Oliviera, a reszta to miernoty.

Mimo że byliśmy rówieśnikami, uważałam Darka za autorytet, wydawał mi się bardzo mądry, a przynajmniej mądrzejszy ode mnie. Najpierw połączyło nas zamiłowanie do teatru, a potem, jak to się w szkole mówiło, zaczęliśmy ze sobą chodzić. Ale inaczej to wyglądało, niż sobie wyobrażałam. Przyjaciółki zwierzały mi się, jak wyglądają ich randki, i mowa była nie tylko o pocałunkach, także o dużo bliższej zażyłości. Te opowieści działały na moją wyobraźnię, ale Darek zupełnie nie był tego świadom. Wyglądało na to, że chodzenie ze mną traktuje dosłownie, jako... spacerowanie. Kiedy szliśmy razem, niemal musiałam biec, bo stawiał duże kroki. Odprowadzał mnie do domu, rozwałął się na moim tapczaniku i zaczynał opowiadać o swoich przemyśleniach na temat świata i ludzi. Właściwie nie wiadomo było, czy jesteście parą; Darek nie uczynił nigdy wobec mnie żadnego osobistego gestu. Nie przytulił mnie, co więc mówić o pocałowaniu. A tego oczekiwałam.

– Czy ja ci się podobam? – spytałam go wreszcie, przerywając w pół słowa jakiś jego wywód.

Spojrzał na mnie.

– Co przez to rozumiesz?

– No... czy... czy jestem dla ciebie kobietą... – wyjąkałam.

– Kobieta? – powtórzył niemal z odrazą. – Co ja bym z tobą robił, jakbyś była kobietą!

Zbiło mnie to z tropu. Zaczęło mi się zbierać na płacz.

– To kim dla ciebie jestem?

– Ty to ty – odparł i wrócił do poprzedniej myśli.

Trudno mi teraz powiedzieć, czy byłam w nim zakochana, z pewnością był mi kimś bliskim, bliższym niż inni chłopcy, których znałam. Tylko z nim wyobrażałam sobie scenę, w której oboje jesteśmy nadzy. Jemu pozwoliłabym się dotknąć. Ale on wyraźnie nie był tym zainteresowany. Nawet podczas naszych wypraw do Warszawy, kiedy wiele godzin spędzaliśmy w pociągu, często sami w przedziale. W końcu domyśliłam się, iż Darek pewnie boi się kompromitacji, pozerąła go przecież ambicja, a w sprawach seksu oboje byliśmy zieloni. Postanowiłam więc wziąć wszystko w swoje ręce. Przygotowywaliśmy się do matury i Darek spędzał u mnie całe noce. Kiedyś nad ranem odłożyłam książkę.

– Boisz się? – spytałam zaczepnie.

– Ja?

– Ty!

Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Czego miałbym się niby bać?

– Kochać się ze mną.

Zrobił taką minę, że musiałam się roześmiać. Teraz ja byłam od niego mądrzejsza, czy raczej dojrzała, i mimo że nie miałam żadnego doświadczenia, intuicja mi podpowiadała, jak mam się zachowywać. Po-tem już oboje wiedzieliśmy, co trzeba robić. Gdzieś tam w głębi czułam jednak rozczarowanie.

Kroki. To jego kroki. Przychodzi kilka razy dziennie. Siada i mówi do mnie. Czy Kocham tego mężczyznę?

Zdałam do Szkoły Teatralnej w Warszawie. Darek dostał się na wydział filozofii. Wspólnie wynajęliśmy niedrogą kawalerkę w nowym osiedlu, daleko od Śródmieścia. Można było przypuszczać, że moje życie toczy się według planu. Zamieszkałam z chłopakiem, który miał zostać moim mężem, a ja przygotowywałam się do zawodu aktorki. To też było przecież dawno zaplanowane. Ale pewnego dnia wszystko się zachwiało. Byłam wtedy na trzecim roku studiów. Tuż po zajęciach podszedł do mnie mój profesor.

– Olu, przyglądam ci się od dłuższego czasu. Co byś na to powiedziała, gdybym zaproponował ci rolę w spektaklu, który teraz reżyseruję?

Chyba się zaczerwieniłam.

– Nie wiem, panie profesorze, czy sobie poradzę.

– Ale ja wiem – odrzekł zdecydowanie. – Potrzebuję twojej świeżości, twojego entuzjazmu...

Nie wiedziałam wtedy, że te słowa przypieczętują mój los.

Że on mi proponuje rolę, której nie potrafię sprostać. Przecież dlatego tu teraz jestem...

Ale wtedy nie miałam o tym pojęcia. Wpadłam do kawalerki na wpół przytomna z emocji.

– Darek! Dostałam rolę! Rolę Iriny w *Trzech siostrach*! Reżyserem będzie Zygmunt Kmita!

– Przecież się dopiero uczysz! – odrzekł niemal niechętnie.

Bardzo mnie zranił jego brak entuzjazmu, sądziłam, że się będzie cieszył razem ze mną. Nie liczyłam na to, że wpadnie w euforię, ale nie musiał też robić takiej miny, jakbym powiedziała nie wiem jaką bzdurę. To było takie wyróżnienie! Miałam wystąpić z profesjonalnymi aktorami, i to od razu w jednej z głównych ról! Co prawda w *Trzech siostrach* mogłam zagrać tylko Irinę, bo przecież nie Anfiśę... Irina! Boże, niemal nie mogłam uwierzyć, że dano mi tę rolę. Że on mi ją dał, mój profesor.

Na trzecim roku oprócz mnie było kilkanaście innych studentek i wszystkie marzyły o takiej roli. Wielu z nich nie dorównywałam urodą, a prawdę powiedziawszy, one wszystkie były ode mnie ładniejsze. Taka Justyna Kalinowska albo Marzenka Bielecka; obie miały bardzo piękne twarze. A jakie figury! To oczywiście nie jest najważniejsze, ale talentu też im nie brakowało. Justyna była zresztą ulubienicą większości profesorów, zawsze ją wybierano do głównych ról w szkolnych przedstawieniach. I naraz wybór Kmity padł właśnie na mnie. Powinnam skakać pod sufit, a Darek razem ze mną. Ale on miał taką minę, jakby go nagle rozboleł ząb.

– Co z tego, że się dopiero uczę? – spytałam niemal wrogo, myśląc jednocześnie, że już się nie rozumiemy tak dobrze jak kiedyś, że nasze drogi się rozchodzą.

– To, że studentowi pierwszego roku politechniki nie proponuje się wykonania projektu mostu, bo taki most się może zawalić.

Patrzyłam na niego w osłupieniu.

– Nie studiuję na politechnice, ale w Szkole Teatralnej! I nie na pierwszym roku, ale na trzecim!

– Niemniej studiujesz! Jeszcze studiujesz!

Było coś takiego w jego głosie, że przez chwilę poczułam lęk. Może on ma rację, może widzi coś, czego ja nie dostrzegłam? Jakieś ukryte niebezpieczeństwo.

No bo chyba nie myśli, że się potknę albo zapomnę tekstu... A może to zwyczajna zazdrość, że zaczynam iść w górę, że dostałam rolę, podczas gdy on ciągle jest tylko studentem.

– Mówisz tak, bo jesteś zazdrosny – powiedziałam wreszcie.

Parsknął śmiechem.

– O kogo mam być zazdrosny? O tego karła?

Musiał dostrzec, że nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi, bo dodał:

– Ten twój reżyser, niby taki przystojny, a ma za duży łeb w stosunku do reszty. Jak karzeł!

Więc tak zrozumiał moje słowa! Wtedy nie myślałam o Zygmuncie jak o mężczyźnie, wtedy był dla mnie wyłącznie profesorem i reżyserem sztuki, w której miałam zadebiutować.

Wkraczałam w inny świat. W domu Prozorowów nakrywano stół do śniadania, Olga, w granatowym stroju nauczycielki, poprawiała zeszyty, chodząc po pokoju, Masza, w czarnej sukni, z kapeluszem na kolanach, siedziała i czytała książkę, a Irina, w białej, stała zamyślona. Więc stałam zamyślona w tej białej sukni i byłam Iriną. Przylegałam do niej całą sobą, ciasny staniczek z koronką opinał jej, nie moje pierś, a pod moją czaszką przepływały jej myśli. Rzeczywistość z wolna odchodziła, a ja coraz bardziej

zespalałam się z postacią, którą miałam zagrać. Nie zostawiłam sobie żadnego marginesu, bo nikt mi nie powiedział, że tak trzeba. Myślałam, że należy siebie oddać ze wszystkim, a nie tylko wypożyczyć.

Kiedy z ust aktorki grającej Olgę, sławnej zresztą mojej koleżanki, padły słowa:

– *Pamiętam, kiedy ojca nieśli, grała orkiestra, potem te salwy na cmentarzu. Ojciec był generałem, dowódcą brygady, a jednak ludzi przyszło niewiele. Co prawda, deszcz wtedy padał. Deszcz i śnieg.**

Więc kiedy ona umilkła, Irina powiedziała:

– *Po co wspominać!*

Stała oparta plecami o kolumnę, a jej oczy zasnuwała nostalgia. „Po co wspominać” – to jedno zdanie, wypowiedziane z westchnieniem, zmieniło całe moje dotychczasowe życie, sprawiło, że rozminęłam się z dziewczyną, którą byłam do tej pory. Już jej nie rozumiałam. Nie mogłam pojąć, po co się tak miota, po co się tak śpieszy, by zdążyć na zajęcia z dykcji, a potem kupuje w sklepie bułki, twarożek, żółty ser. I jeszcze zatłoczony do granic możliwości autobus. Irina by nim nie jechała, bo wtedy takiego autobusu nie było. Irina nie chodziłaby też do łóżka z Darkiem. Więc i ja robiłam to coraz rzadziej, aż wreszcie tego zaniechałam.

* Wszystkie cytaty z *Trzech siostr* Antoniego Czechowa w przekładzie Natalii Gałczyńskiej.

- Nie – mówiłam, napotykJając jego pytający wzrok.
- Teraz mam premierę.
- Będiesz miała niejedną – odpowiadał.
- Ale ta jest pierwsza, najważniejsza. Jaką mnie teraz zobaczą, taką już dla nich zostanę, zdolna albo niezdolna!
- Właśnie! – wykrzyknął. – I będzie to zasługa tego karła!
- Nie nazywaj tak pana Kmity! – oburzyłam się.
- Pan Kmita! Mierny aktor i taki sam reżyser. Jędzie na jakiejś tam opinii, a może to ta jego wiecznie uśmiechnięta gęba!
- Za co tak go nienawidzisz?
- Wzruszył ramionami.
- Nic do niego nie mam, byle tylko ciebie zostawił w spokoju.
- Dał mi szansę.
- Dał szansę sobie! Nie rozumiesz, dlaczego on to robi? Potrzebna mu nowa twarz. Chce tym zwrócić uwagę na siebie, na swój spektakl.
- Teraz ja wzruszyłam ramionami.
- Przecież grają w nim same gwiazdy. Właśnie zaangażowanie kogoś tak niedoświadczonego jak ja to dla niego ryzyko, większe jeszcze niż dla mnie.
- Głupia jesteś! Niech się ten twój most zawala, sama się o to prosisz!
- Nie brałam do siebie tych wszystkich gorzkich słów.

Darek zachowywał się po prostu jak zazdrosny mężczyzna i trochę mnie to śmieszyło. Bo gdzie mi tam do takiego człowieka jak Zygmunt Kmita! To znaczy... ja go wcale nie idealizowałam. Nie uważałam go za wybitnego aktora. Był chyba lepszym pedagogiem niż odtwórcą. Dokładnie wiedział, jak trzeba grać, co wcale nie znaczyło, że to potrafił. Jako Hamlet mnie nie zachwycił, ale mówił o tej roli porywająco. Gdyby nie uszczypliwe uwagi Darka, pewnie bym się nawet nie zastanawiała nad jego powierzchownością. Po awanturze z moim chłopakiem przyjrzałam się Kmicie podczas próby. Miał na sobie czarny golf i sztruksowe spodnie, mocno ściągnięte w pasie. Z pewnością poświęcał dużo czasu, by zachować szczupłą sylwetkę. Mówił zresztą o tym w wywiadach. Że nie boi się śmierci, jej nadejście traktuje jako coś nieuchronnego. Obawia się natomiast zniedołężnienia, braku formy. Więc chodzi na siłownię, grywa w tenisa. I to było widać. Głupie gadanie Darka przeszkadzało mi, odciągało od tego, co najważniejsze. A najważniejszą była ona, Irina. Przyznawałam jej we wszystkim rację.

Powiedziała o Maszy, że wyszła za mąż, mając osiemnaście lat, bo Kułygin wydawał jej się kimś najmądrzejszym na świecie. A potem przestał jej się takim wydawać. Z pewnością był dobrym człowiekiem, ale nie najmądrzejszym. To się odnosiło także do mojego życia. On już też przestał być najmądrzejszy, mój